



CO SIĘ WYDAJE

TREUGA DEI, CZYLI SMAKOWANIE MUNDIALI BEZ POŚPIECHU



„Futbolowa wojna światów”
Andrzej Gowarzewski
i in.

wyd. GiA

• Gdyby istniał światowy ranking książek, które warto przeczytać w 22 dni, „Futbolowa wojna światów” Andrzeja Gowarzewskiego zajęłaby bezapelacyjnie pierwsze miejsce.

W XI wieku w reakcji na ciągle feudalne naparзки kościelni hierarchowie wprowadzili rozsądną zasadę. Rozejm Boży (Treuga Dei) wyznaczał czasowe ramy całkowitego zakazu dla miłośników naparzania - nie wolno było wymachiwać mieczami i innymi włóczniami od środy rano do poniedziałku wieczorem.

Osobiście narzuciłem sobie taki zakaz w odstępach trochę większych, ale za to obejmujących więcej dni - odstępy są czteroletnie i obowiązują na miesięczny okres rozgrywania piłkarskich mistrzostw świata. Człowiek czuje się wtedy nadzwyczaj uroczysto, jest pełen miłości dla otoczenia i nie chce niczego, co by mu ten niezwykle okres zaburzało.

Jako że w moim życiu ciągle odmierzam ważne sprawy według chronologii mundialowej (urodziłem się przed mistrzostwami świata w RFN, ożeniłem przed francuskim mundialem itd., itp.), nie potrzebuję właściwie wspomnienia w odczuwaniu niezwykłości mistrzowskiego miesiąca. Żyjemy jednak w takich czasach, że wspomaganie kusi na każdym kroku.

Dla mnie takim wspomaganie jest mundialowa seria Andrzeja Gowarzewskiego. To przez nią grzeje silniki na

mundialowe emocje, jak od dawna nie grzałem. W księgarniach pojawia się właśnie „Futbolowa wojna światów”.

To niezwykle opowieść o mundialach, które odbyły się między 1930 a 1978 rokiem. Kiedy wzięłem książkę do ręki, dziwiłem się, dlaczego autor nie pomieścił w jednym tomie wszystkich mundiali. Po lekturze cieszę się, że tego nie uczynił.

Książkę smakuje się podwójnie. To nie tylko ekskluzywna na skalę światową treść i dokumentacja, lecz także niezwykle zdjęcia. Książka może być traktowana jak album. Diabeł tkwi w szczegółach - tym razem jednym z takich szczegółów są choćby zdjęcia piłek, którymi rozgrywano poszczególne finały na start każdego rozdziału. Na ich przykładzie widać, że układ latek zmieniał się równocześnie z rozwojem piłkarskiej taktyki i ogólnym rozmachem mistrzostw...

Andrzej Gowarzewski zbierał ten niezwykle materiał latami. Francuski arbiter Maurice Guigue, który prowadził finał mistrzostw świata w Szwecji, zapraszał go na setne urodziny, Juan Goni Swiderski, wieloletni prezes chilijskiej federacji piłki nożnej, pomagał mu i chwalił się polskim pochodzeniem matki. Takie kontakty wyrabia się dziesięcioleciami, wiadać, że zebranie materiałów do takiej książki nie mogło potrwać drobne trzy albo siedem lat...

Pozycję pięknie dopełniają anegdoty i mało znane fakty przygotowane przez Leszka Jarosza, historyka mundiali. Od dziecka wiedziałem, że parowiec, którym na pierwsze mistrzostwa świata podróżowała przez Atlantyk większość europejskich drużyn startujących w Urugwaju, nazywał się „Conte Verde”, ale o tym, że w czasie wojny pod japońską banderą uczestniczył w rejsach wymia-

ny internowanych obywateli USA i Japonii, dowiedziałem się już od Jarosza. Uwielbiam takie ciekawostki!

Na koniec wyjaśniam, dlaczego powinienście smakować książkę przez 22 dni. Jeden dzień na każdy turniej (w latach 1930-1978 było ich jedenaście) oraz jeden na dokumentację każdego turnieju. Szybsza lektura nie zapewni wam pełni przyjemności. To tak, jakbyście rejs po Nilu chcieli odbyć motorówką. ●

PAWEŁ CZADO

PS Czuję się teraz jak bajtel po wicie w wesołym miasteczku, który na prośbę, by jeszcze raz pojeździć na tych wszystkich karuzelach, słyszy rzucone od niechcenia: „Nie ma sprawy”. Chciałbym jeszcze! Proszę bardzo: lada dzień ukaże się opowieść o latach 1982-2010. Na tych mundialach Andrzej Gowarzewski był już osobiście.